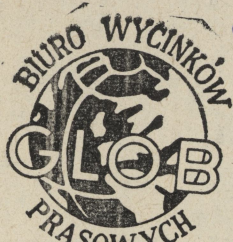


T. Pownechuy

8



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

LITERATURA

Warszawa, ul. Koszykowa 6-a

wydanie

„Barbarzyńcy”

25

Nr

z dn.

17-06-76

CO LUBIĄ WI- DZOWIE

Jan Kłossowicz

Celowo piszę — co lubią widzowie, a nie, na przykład — co lubią najbardziej? Chodzi mi o to, co publiczności podoba się na co dzień. Nie z obowiązku, nie ze snobizmu, nie z potrzeby jakiegoś głębokiego przeżycia. Zresztą wielkie wydarzenia teatralne zdarzają się rzadko. Codzienne życie teatru składa się z czegoś zupełnie innego. Jednocześnie jednak błędne jest przekonanie, że teatr to dla publiczności przede wszystkim rozrywkę lub melodramat albo też repertuar „obyczajowy”. Widzowie zawsze szukają w teatrze dwóch rzeczy: dobrego aktorstwa i aktualnej problematyki. Nie bardzo interesuje ich czy sztuka pochodzi z tej lub innej epoki, czy inscenizacja jest utrzymana w tym lub innym stylu. Dlatego w Warszawie największe i równe powodzenie ma i *Białe małżeństwo* Różewicza i *Emigranci* Mrożka i *Maria Iredyńskiego* i *Wiśniowy sad* Cechowa i, ostatnio, *Barbarzyńcy* Gorkiego. Krytycy mogą się oburzać na eklektyzm jakiegoś teatru, ale pozornie eklektyczny gust widzów jest czymś zupełnie normalnym, naturalnym i zrozumiałym. Widza nie obchodzi czy sztuka jest przekornym flirtem z fin de sieclem, jak u Różewicza, czy jest monologiem o „współczesności”, jak u Iredyńskiego czy, że dzieje się wśród rosyjskich mieszczan, ziemian i inteligentów z przełomu XIX i XX wieku. Widz szuka w niej siebie czy choćby — czegoś dla siebie.

Ostatnia premiera Teatru Powszechnego — *Barbarzyńcy* Gorkiego w reżyserii Aleksandra Bardiniego dała etatowym recenzentom szczególną okazję do oglądania tego przedstawienia z „normalną” publicznością. Dlatego, że nie zorganizowano „premiery prasowej”. I bardzo dobrze. Nareszcie można zobaczyć jak wygląda zwyczajne przedstawienie i przekonać, co widzom naprawdę się podoba.

Do Powszechnego ludzie przyszli z pewnością dla aktorów. Bo też takiej obsady nie ma żadne inne przedstawienie: Ludwiżanka, Seniuk, Dubrawska, Zaczek, Kowalski, Pszonjak, Pawlik, Szalawski, Lutkiewicz, Pawlikowski i w ogóle cały świetny zespół, najmocniejszy dzisiaj nie tylko w Warszawie, ale chyba w Polsce. Są w *Barbarzyńcach* duże role, jak choćby Monachowa. Anna Seniuk z poczuciem humoru, z dystansem ale i z sercem zagrała cudowną idiotkę, w której się wszyscy kochają i która jest zarazem najbardziej tragiczną postacią tej gorzkiej, ponurej i bezlitosnej komedii, gdzie wielkie sprawy bardzo małych ludzi dzieją się na dalekich peryferiach świata i historii. Jest pierwszoplanowa rola Czerkuna, najtrudniejsza może do zagrania, bo chcąc poprzez tę postać powiedzieć najwięcej, nawet taki majster jak Gorki zarysował ją dość niekonsekwentnie. Ubrany w rudą perukę Władysław Kowalski poradził sobie z tą rolą od początku do końca. Są mniejsze role — wspaniałe studia psychologiczne (Cyganow Zaczeka, Doktor Pszonniaka, Monachow Pawlika). A w ogóle całe to przedstawienie sprawia

wrażenie porządnej, fachowej roboty. Jest grane przez aktorów, którzy poważnie traktują nie tylko swoją sztukę ale i rzemiosło. Tu każdy zna swoje miejsce na scenie, wie jak się poruszać, a przede wszystkim wiadomo kto, co, do kogo i dlaczego mówi. Zamiast radośnej improwizacji i inscenizacji, które pokrywają podstawowe braki w dykcji i opanowaniu własnego ciała, mamy tu do czynienia z prawdziwym aktorstwem. Niewątpliwa w tym zasługa Bardiniego, który zrobił rzecz najtrudniejszą, a w dodatku niewdzięczną, za którą reżyser rzadko zbiera pochwały. Nie dokonał żadnej olśniewającej adaptacji, nie zachwylił pomysłami inscenizacyjnymi, ale wyreżyserował bez błędów przedstawienie, w którym jest kilkanaście niemal równorzędnych ról o pełnej motywacji psychologicznej, oparte na tkąście miejscami dość ciężkim i niezgrabnym, o akcji rozwijającej się powoli w gęstym sosie obserwacji obyczajowych i couleur locale tyleż może efektywnym i dziś już egzotycznym, co trudnym do odtworzenia i łatwo mogącym zamienić całość w historyczny obraz. Zrobił spektakl, który musi wzbudzić szacunek nawet u tych, co się teatrem w jego klasycznej formie dawno już znudzi.

Co jednak, poza nieblahą warstwą obserwacji psychologicznych i dobrym aktorstwem interesuje tu widzów? Chyba nie ponury i śmieszny zarazem obraz rosyjskiej prowincji, w którą wdzierają się wielkomięscy „barbarzyńcy” po to żeby niszczyć, a nie budować i nikła zapowiedź autentycznej przemiany, o której i tak wszyscy dobrze wiemy, że się dokonała. Widzowie reagują po prostu na każdą bardziej wyrazistą i trafną, a zarazem „ponadczasową” uwagę na temat natury ludzkiej, na dowcip słowny czy sytuacyjny, szczególnie jeśli jest w nim jakieś głębsze albo aktualne wciąż znaczenie. Śmieją się kiedy brodiaga mówi: *budują drogę a nie ma dokąd iść*. Śmieją się z sentencji, że ludzie będą kraść dopóki wszystko nie zostanie ukradzione, albo, że oszustów nie należy ścigać, bo to prowadzi jedynie do udoskonalania ich metod. Taki odbiór *Barbarzyńców* daleki jest na pewno od analizy rosyjskiego społeczeństwa przed rewolucją, którą przeprowadził w swojej sztuce Gorki. Interpretacja widzów jest nie tylko daleka od spojrzenia historyków i badaczy literatury, ale wręcz odwrotna. Widzowie w każdej sztuce, czy „klasycznej” czy „współczesnej”, cenią sobie przede wszystkim to, co jest dla nich ważne albo śmieszne tego dnia, kiedy przyszedł do teatru. Taki jest los każdego dramatu, który wystawiony zaczyna na nowo żyć. I to zupełnie inaczej niż sobie historycy, interpretatorzy, a nawet sami autorzy wyobrażają. Na tym polega teatr.

Teatr Powszechny w Warszawie. Maksym Gorki „Barbarzyńcy”. Przekład: Anna Kamińska i Jan Śpiewak. Reżyseria: Aleksander Bardini. Scenografia: Jan Banucha. Premiera w czerwcu 1976.

P.S. W poprzednim numerze „Literatury” podczas druku zmieniony został tytuł mojego artykułu. Zamiast, jak napisałem: GALWANIZOWANIE DRAMATU, wydrukowano: GALWANIZOWANIE TEATRU. Tak! W tym samym tekście NIEZNANA KSIĘGA TACYTA zmieniła się w NOWA, a umieszczone na pierwszej stronie zdjęcie z przedstawienia WIJUNÓW Lubkiewicz-Urbanowicz w ponańskim Teatrze Nowym zostało pozbawione podpisu, przez co niektórzy czytelnicy sądzili, że jest to ilustracja do reportażu z Hiszpanii. Tu już nie chochlik, ale chochol drukarski działał. Muszę go jednak zrozumieć, bo sam, myśląc o Jubileuszu, napisałem: AWANS, a BRACIA Krasińskiego nadejdą wkrótce.

268